

Julia Brzezak ur. w Choromanach /dawniej woj. warszawskie, teraz - ostrołęckie/, ur. 16 lutego 1907 r., z d. Rostkowska. Matka Helena z Nowakowskich, ojciec Jan.

Będąc panną pracowałam w fabryce tytoniowej przy pakowaniu papierosów. Pewni państwo wyswatali mnie, wyszłam za mąż do Andruszowców. Mąż był ogrodnikiem, nazywał się Ludwik Kizielewicz. Mąż pracował u państwa Moraczewskich w majątku. Mąż pracował, dopóki nie przyszli bolszewicy. Bolszewicy wpadli do majątku jak bandyci. Zachowywali się tak, jakby nigdy świata nie widzieli. Żołnierze urządzali w majątku zabawy. Dziedziczka miała 3 córki, bolszewicy zażądali, żeby one przyszły na zabawę. Dziewczyny: Krysia, Mila i Anna Moraczewskie powiedziały, że pójdą, jak pójdzie pani ogrodnikowa. Brat ich uciekł przed bolszewikami do Wilna. Poszliśmy na zabawę. Jeden Ruski tańcząc pocałował tę panienkę. Wtedy panienka uderzyła go w twarz. Wtedy Rosjanin wyniósł na dwór portrety z salonu /młody Moraczewski ładnie malował, w salonie było dużo obrazów/ i zaczął do nich strzelać. Ta zabawa odbywała się w salonie w domu państwa. Przychodzili ludzie ze wsi. Skakali po fotelach z satysfakcją, że teraz to im wolno, że teraz to oni pożyją.

W Andruszowcach byli katolicy. We wsi była szkoła. Nauczycielka była ze Szczuczyna - jej ojciec miał tam księgarnię. Nauczycielka przywoziła filmy /!/ wyświetlała, organizowała zabawy. Nauczycielka stołowała się we dworze.

Starsza pani Moraczewska była też dobra. Państwo mieli nauczycielkę dla swojej czwórki dzieci. Ale ta nauczycielka uczyła też często i moje dzieci /miałam ich dwoje/ - razem różne rachunki dzieci robiły, różne zagadki. To była panna Maria.

Ludzie byli zadowoleni, że Rosjanie przyszli: że teraz to oni pożyją. Przedtem to ludzie ze wsi pracowali w majątku - mój mąż też najmował kobiety do pracy w ogrodnictwie. Jak przyszli Rosjanie, to pani wyjechała do Szczuczyna, wynajęła mieszkanie u jakiegoś Żyda i zabrała do siebie rodzinę. Ale niedługo tam była, bo wkrótce wywieźli ich do Rosji. Jedna z tych córek Moraczewskich wróciła - mieszka w Gdańsku. A syn Moraczewski mieszka w Darłowie, Mieczysław Moraczewski.

Kiedy przyszli Rosjanie, to w lutym przyjechali Rosjanie z sąłtysem Leon Leończyk /jego już aresztowali/ i kazali zbierać się mężowie. Rosjan był 6. Jeździłam potem z Leończykową do Szczuczyna - woziłyśmy naszym mężom zmieniać bieliznę. Potem po 10 lutym już ich nie było w Szczuczynie. Nikt nie wiedział, gdzie mój mąż był. Chodziłam do NKWD dowiadywać się o męża, Zebrałam po wioskach wiele podpisów, że mąż był porządnym człowiekiem. W NKWD powiedzieli, że rzeczywiście był dobrym organizatorem - a on w żadnej organizacji nie był.

Po mnie przyszli w 1941 r. w nocy, powiedzieli: "Sobirajsia w głęb Rossii". Mieszkałam wtedy z pasierbem. Pozwolili wziąć po 100 kg bagażu na osobę. Pasierb nazywał się Wacław Kizielewicz.

Julia Brzezak

Wywozili mnie w oktawę Bożego Ciała w 1941 r. Byłam w Lacku w kościele i wtedy jeden pan szepnął mi, że będą wywozić, bo bardzo dużo ruskich przywieźli. Dziedziczkę wywieźli w 1940 r. Pisałam do niej, wysyłałam jej paczki, bo kiedy ją wywozili, to dała mi parę zegarków na przechowanie - potem ona pisała i ja sprzedawałam te zegarki i wysyłałam jej ruble. Sumienie mam czyste.

W Lidzie dopiero otworzyli wagony i puścili do ubikacji. Wtedy też wywozili nauczycielkę ze Szczuczyna - helene /czy Krystynę/Laskowską; ona była z synkiem. Jej mąż był wojskowym. Jej brat też był nauczycielem; przyszedł pod wagon, kiedy mieliśmy jechać - ona rzuciła jeszcze bratu buty oficerki swego męża. Ten człowiek stanął przed wagonem i powiedział: "Dridzy Polacy, nie martwcie się, tam, gdzie stanie polska noga - będzie Polska". Wszyscy ludzie bardzo płakali wzruszeni jego przemową. Wieźli po 35 osób w wagonie, pod kluczem. Na stacjach wyrzucaliśmy karteczki zawijaliśmy w chleb i wyrzucaliśmy przez okno. Dowiedzieliśmy się, że jesteśmy w Mińsku i że już wybuchła wojna Rosji z Niemcami. Ale jeszcze na zachów szły pociągi z NKWDzistami, którzy jechali "wyczyścić" nasze tereny z Polaków.

Przekroczyliśmy granicę z Azją - był słup graniczny. Zawieźli nas do Krasnojarska, potem do Abakanu. Z Abakanu przewieźli nas statkiem do Minusińska - na drugi brzeg Jenisieju. Tam siedzieliśmy i przychodzili po nas kierownicy kołchozów i wybierali sobie ludzi do pracy jak niewolników - patrzyli, kto najlepiej nada się do pracy. Zawieźli nas do sowchozu 50 km dalej. Jeszcze wcześniej /w Abakanie czy Minusińsku?/ brano każdego pojedynczo i kazano podpisać, że przyjechał tu dobrowolnie na 20 lat zsyłki/?. Moja kuma ze Szczecina ma taką kartkę. Niektórzy nie podpisywali, m.in. ludzie bardziej wykształceni kłócili się o tę linię Curzona - to ich i tych, którzy odmawiali podpisu zamknęli /na 10 lat/.

Większość ludzi jednak podpisało. Do swochozu zabrano nas 170 osób - rejon Minusinsk, obłast Krasnojarskaja. Zrobiono nam odswawianie i na drugi dzień - do roboty. Dyrektorem sowchozu był taki paskudny Żyd: nazywał nas "polackimi mordami", "sobakami". Był też Rosjanin Kurdin - on reprezentował władze wojskowe. Kiedy usłyszał, że my narzekamy na sprawiedliwość, powiedział, że sprawiedliwość, to "dwa metra ziemi". Poszliśmy do najgorszej roboty.

Potem, po zawarciu umowy z Sikorskim, pozwolono nam wyjechać gdzie kto chciał, dano zaświadczenie, że jesteśmy wolni i możemy zamieszkać gdzie chcemy, za wyjątkiem 300 km od frontu. Ale nikt prawie się nie ruszył z miejsca, bo nie było za co - zarobki były bardzo małe.

Potem zdrowszych ludzie wzięli na budowę kinoteatru do Abakanum

W kołchozie robiliśmy i w polu i przy sianie i przy owcach. Kiedy już powstały organizacje polskie, to można było do Minusińska udać się po

pomoc, np. lekarstwa, albo ze skarga.

Dużo ludzi pracujących przy owcach chorowało na gruźlicę. Więc Polacy wystarali się u pani Ziemiak /nasza przedstawicielka w Mynusińsku/ o to, żeby Polaków nie wolno było brać dp owiec. Przewodniczący kołchozu był wściekły. Za karę dał nam olbrzymie miotły do zamiatania podwórza kołchozu. Pożmiatałyśmy mu wszystkie śmieci pod okno. Wtedy dał nas do przebierania kartofli. Kradłyśmy te kartofle do kieszeni, do nogawek. To było niebezpieczne, bo za to groziło 10 lat bez sądu.

Pracowałyśmy też przy strzyżeniu owiec. Kradłyśmy po trochę wełny. Była w sowchozie jeszcze z 1914 roku polska rodzina - Kobyłańskich: ich syn już był żonaty, jego żona Rosjanka trzymała sztamę z Polkami, pomagała nam tę wełnę schować, uprzedzała, kiedy szykowała się rewizja. Mój pasierb jeździł koniem, więc tę wełnę zawoził do miasta - w ten sposób można było zdobyć parę groszy. Ja miałam jeszcze inny zarobek - robiłam się fryzjerem, strzygłam włosy, m.in. dzieci dyrektora - dyrektorka płaciła albo pieniędzmi, albo dała czasami kawałek słoniny.

Niepotrzebnie nas przenoszono do Abakanu, do budowy tego kinoteatru. Nie było gdzie mieszkać, w malutkim pomieszczeniu było po 7-8 osób. Pracowaliśmy w Strojrestie do końca naszego pobytu w Rosji: gotowało się smołę w dużych kotłach, podawałyśmy tę smołę wiadrami - jedna kobiecie drugiej. Kiedy ukończono budowę gmachu - wyświetlono film, ale tylko raz, bo ściana budynku pochyliła się.

Rosjanin Kurdin był naszym brygadziśtą, miał 11 dzieci, a żona chodziła z 12-ym. On był bardzo nieprzyjemny, dokuczał Polakom.

## II strona

Ze mną razem byli m.in. Orańska z mężem - ona była wykształcona, miała rosyjskie wykształcenie /była z Juraciszek/, Orański był zawiadowca stacji, miał wykształcone dzieci: księdza, córkę-mgra i drugiego syna też zawiadowcę stacji /oni w zsyłce byli bez dzieci/; Antoni Przybytko /pisarz/ - był samotny; Leokadia Daszyńska - nauczycielka domowa - też była samotna; Jakusik był z całą rodziną: z żoną i 4 dzieci /on był zwykłym robotnikiem Lidy/; Helena Kmitowa była z 3 dzieci /bez męża, bo męża wcześniej aresztowali, on pracował chyba w jakiejś spółdzielni/; był Raubo z żoną -stary gospodarz; była Szulcowa z Ostryny /k.Lidy/- samotna, bo mąż był aresztowany. Najczęściej jeśli byli mężczyźni, to starsi, bo młodszy byli aresztowani i kobiety były samotne /z dziećmi/.

Była Domańska - nauczycielka z Warszawy, która przyjechała do teściowej - jej mąż był kuratorem oświaty pozaszkolnej /w Lidzkiem/ - w zsyłce była już bez męża. Była Chylińska Leokadia z dziewczynką bez męża; Felczyńska Anna - samotna, stara panna; Klimcewicz z całą rodziną: oni staruszkowie i 3 córki; Zadziorko Maria z matką i 2 dziećmi /mąż był sekretarzem w gminie, a ojciec wójtem w Ostrynie/; Aleksandra Charowicz z 4 dziećmi - przyjechała spod Warszawy do teściów i ją zabrali /z Ostryny/

Julia Brzeza .

Była też Mirka Murynówna. Zapoznała się z jednym ruskim majorem z pralni wojskowej. Chciała się u nas spotykać z tym majorem, żeby rodzice nie wiedzieli /rodzice nie pozwalali/. Major ten przynosił potem środki do prania - było z nim wygodnie. Ale Mirka wróciła do Polski z dzieckiem od tego majora.

Dzieci nie miały nauki. Małe dzieci oddawano do jaśli, dzieci broniły się, nie chciały iść do żłobka.

W maju wieczorem schodziłyśmy się, odmawiałyśmy litanię - ale z tym trzeba było się kryć. Miałam na stoliku kiedyś krzyżyk, przyszedł taki partyjny - bez nogi, bez kuli chodził i powiedział, żebym wyrzuciła ten krzyżyk. A ja powiedziałam, że ja przedtem jego wyrzucę. Ja ruskim nie popuszczałam - niejednokrotnie myślałam, że mnie aresztują.

Rosyjski znałam bardzo dobrze - z 1914 r. Kiedy szedł front - z I w. Sw. to Rosjanie - Kozacy wypędzali ludzi od frontu. Mój ojciec zmarł tuż przed wojną. Matka nasza zaprzęgała krowy do wozu, wzięła trochę pościeli i z nami, z dziećmi wyruszyła z domu. W drodze przypomniała, że zostawiła coś w domu - wysłała więc najstarszą siostrę do domu. Siostra ta nas już nie odnalazła, wróciła więc do babci do Uroman. A mama z nami - 4 dzieci i jeszcze w ciąży wciąż jechała. Załadowano nas na platformy i wywieziono aż do Tuły. Tam byłam aż do rewolucji. W czasie rewolucji mama umarła. Leżała w szpitalu. Przedtem mama znalazła pracę u batuszki. On miał żonę i dwie córki. Dalim nam mieszkanie i mogliśmy na prymusie gotować. U tego batuszki byliśmy chyba rok. Tam zaczęłam chodzić do rosyjskiej szkoły. Kiedy mama umarła, to ten batuszka pomógł nam mamę pochować. Nasz brat starszy poszedł do pracy do stolarza. Potem batuszkę zabrali, matuszka ~~została~~ uciekła z córkami, a my zostałyśmy bez opieki. Było zimno, nocowaliśmy ponad półtora miesiąca na wysypisku popiołu z elektrowni, bo tam było ciepło. Jedzenie dostawaliśmy chodząc po prośbie /ale często bolszewicy odbierali ten uzebrany chleb/, zbieraliśmy po śmietnikach - łupiny, cebulę. W Tułe była jedna nauczycielka Polka z Baranowicz. Organizowała polskie ochronki. Potem zabrano nas do Moskwy. W 1922 roku przyjechaliśmy do Polski, m.in. w Baranowiczach staliśmy 3 doby. Ja już byłam kierownikiem wagonu. W Wielką Sobotę przyjechaliśmy do Warszawy. Ludzie znosili do szkoły, w której byliśmy, różne rzeczy, żywność. Podobną rzecz widziałam podczas repatriacji z Sberii, kiedy nasz transport na Wielkanoc stał w Poznaniu.

W sumie więc w Rosji spędziłam 8 lat /1914-1922/ + 5 /1941-1946/. Długo było ludzi, którzy też wcześniej poznali Rosję. Ale kiedyś w Rosji to był dobrobyt, przed rewolucją na ulicy można było najeść się do syta, nie to, co w bolszewickiej Rosji.